

„Cztery pory roku wyobrażone przez niewiasty“ wcale cukierkowe, ile można sądzić z reprodukcji, i „wizelebreńskie“, ale świadczące o doskonałym na swój czas poziomie roboty i techniki.

Fundamentalne ossolińskie wydawnictwo poświęcone Galerji Stanisława Augusta przyniosło i o Rajeckiej sporo wiadomości. Więć, że ją król do rzedu kopistów arcydzieł dla swej galerji przyznał, (i to nawet odpowiedzialne kopje „Odaliska“ Bouchera, „Dziewczątka“ Greuze'a), że wreszcie malowała dzieci pani Grabowskiej. Ale się wszystko potem rozwiłczyło po świecie.

Anna Rajecka pochodziła z warszawskiej rodziny artystów. Bo papa również usilnie coś pacyfikował, wszelako „roboty jego, co do rodzaju i zalet znane nie są“. Brat był uczniem Bacciarellego, jak świadczy syn mistrza, i subwencyjkę sobie wyprosił na studia. Siostrze zaś „pensjonował“ Stanisław August z całym zapalem (nb. „pensjonował“ nie znaczy posłał na pensję, lecz użył takiej na cały czas pobytu zagranicą!).

Stypendystka pracowała chyba bardzo pilnie, nadsyłając zarówno żądane kopje jak i swe własne malatury. Nie zawsze w stosownym czasie. Zdarzyło się więc, że w roku 1791 wypastelowała pani Anna niewiastę, która „w pół ciała wsparta na poduszce karmazynowej, w lewej ręce trzymała gołębia“. Poduszka i gołąb z damą przybyły bez przeszkód na komorę celną, ale jakoś nie było na dworze warszawskim głowy, by formalności załatwić. Dość długo nie było głowy, bo okrągło przez sześć lat, 1791 — 1796, (Zaiste, trudno się dziwić, że losem uwięzionej na komorze damy z gołąbkami nikt się zbytnio w chwili najstraszliwszego balaganu nie wzruszał!). Później dostała się do galerji ks. Józefa, gdzie wreszcie utknęła, niewiadomo.

W gorszą kałabanię wpadła malarka sama. Żigolak jakiś, z fachu biegły malarz i odlewca kamej, Gault de St. Germain, przyszył się w Paryżu zarówno do wdzięków Rajeckiej, jak i do tych z Warszawy nadsyłanych dukatów. Potem się z nią ożenił, a potem ona ociemniała i umarła w r. 1832.

Romantyczne życie Anny Rajeckiej, nadaje się jako temat do tak modnych dziś powieści biograficznych, to też autor artykułu kończy apostrofą do pisarek:

Nietylko uczenie należałoby przypomnieć panią Rajecką. Bo cóż za doskonały temat na robotę beletrystyczną! Ten malarz, który okazał się być hullajem, ta uciśniona i ociemniała na przedmieściu Paryża Warszawianeczka. Nasze panie piszące chętnie mają się przedzy biograficznej, pracując sprawnie nad kłopotami Aurory Dudevant, czy jakiejś miłośnicy Goethego. Tu jest coprawda temat trudniejszy, bo mniej książeczek do dyspozycji a więcej miejsca na wymysł własny.

W Gazecie Polskiej z dnia 14 b. m. ukazał się artykuł ks. prof. dr.

Bolesława Rosińskiego p. t. „Płeć a inteligencja“, w którym autor rozpatruje właściwości intelektu ludzkiego przy uwzględnieniu różnic pomiędzy płcią męską, żeńską. Różnice te oparte są na różnicach morfologicznych i fizjologicznych, występujących w organizmach obu płci:

Dla biologa różnice te posiadają szczególne znaczenie. Wskazują one bowiem że nie tylko cechy morfologiczne i fizjologiczne lecz i cechy psychiczne wiążą się ściśle z predestynacją do danej płci oraz znajdują swe wyjaśnienie w jej strukturze genetycznej.

Dla biologa różnice te posiadają szczególne znaczenie. Wskazują one bowiem że nie tylko cechy morfologiczne i fizjologiczne lecz i cechy psychiczne wiążą się ściśle z predestynacją do danej płci oraz znajdują swe wyjaśnienie w jej strukturze genetycznej.

W biologji niema chyba drugiego zagadnienia, które spowodowałoby tyle teorii i hipotez co zagadnienie płci.

Dziś problem ten został opanowany przez genetykę, która posunęła zagadnienie płci znacznie naprzód sięgając do istotnej treści.

Zróżnicowanie pod względem płci występujące tak wyraźnie w morfologii i fizjologii organizmu ludzkiego, przejawia się wyraźnie i w psychice ludzkiej oraz w inteligencji. Inaczej reaguje na środowisko mężczyzna, który wchodzi w nie z zamiarem opanowania, aniżeli kobieta, która stara się wczuć w środowisko i dostosować się do niego. Jak na mężczyźnie odbija się ten pęd do bezwzględnej panowania, to tłumaczy nam przysłowie „cherchez la femme“.

Skala inteligencji męskiej jest większa aniżeli inteligencji kobiecej. To powoduje, że wśród mężczyzn występuje częściej inteligencja nadnormalna i podnormalna. Z tego wynika, że przeciętna inteligencja częściej trafia się u kobiet. Zaznaczyć należy, że nie tylko cechy psychiczne lecz i morfologiczne u mężczyzny posiadają większą zmienność czyli znaczniejszy rozrzew aniżeli u kobiety. Wytłumaczenie tego faktu należy szukać w czynnikach biologicznych warunkujących daną płć.

Inteligencja płci męskiej jest bardziej spontaniczna, żeńska natomiast — reaktywna. W zakresie dziedzin pracy płć męska wykazuje większą przewagę w zagadnieniach matematycznych i technicznych, płć żeńska w zagadnieniach lingwistycznych. Ocena własnej inteligencji (autoocena) jest u obu płci mało trafna.

W rozwoju indywidualnym inteligencji osobników obu płci dają się zauważyć fazy odpowiadające fazom rozwoju fizjologicznego. Wskutek szybszego dojrzewania osobników płci żeńskiej dziewczęta w wieku lat od 11 do 15 są naogół inteligentniejsze od chłopców. Ponieważ w rozwoju fizycznym do siódmego roku życia różnice płciowe nie odgrywają żadnej roli, spodziewać się należy, że chłopcy i dziewczęta w tym wieku nie różnią się pod względem inteligencji.

## Z życia ekranu

(Dwa oblicza humoru sowieckiego — „Amok — Jeszcze jedna dziecięca gwiazdka“).

Wraz z częściowym przywróceniem prawa istnienia różnym innym „burzaczynym przesądom“, dostąpił tej łaski również śmiech i humor, przez długie lata wykłęty z teatru i ekranu sowieckiego. Zdawałoby się, że z chwilą, gdy komedja teatralna, czy filmowa zdobędzie prawo życia, nie stanie na przeszkodzie nawiązaniu do tradycji świetnych humorystów rosyjskich z przed rewolucji, tembardziej, że i w literaturze doby obecnej nie brak talentów tego typu. Tymczasem, w teatrze, humor sowiecki często zapożycza się u obcych, a w filmie... Przyjrzyjmy się, jak to wygląda w filmie.

Sowieccy filmowcy wnieśli do kinematografji ogromne wartości, potrafili nawet stworzyć szkołę, a tymczasem w swej pierwszej reprezentacyjnej „jazz-komedji“ p. t. „Świat się śmieje“ (Wiesiołyje rebiata), reż. Aleksandrowa, wyrzekli się swej odrębności, zapatrzeni ślepo we wzory amerykańskie, i to z przed kilku laty. Wiele razy widzieliśmy już w różnych odmianach, historję prostaczka, którego poznajemy, jako „muzyka z Bożej łaski“, a żegnamy — u szczytu powodzenia, na deskach scenicznych! Historję tę oglądamy tu raz jeszcze, opowiedzianą w dodatku, dość nieudolnie, bo w wielu miejscach łączoną przy pomocy... napisów, i pozbawioną nawet tej specyficznie komedjowej logiki, którą odznaczają się wszystkie lepsze komedje muzyczne, amerykańskie i europejskie, a której doskonały przykład mamy w wyświetlanym ostatnio francuskim filmie „Kryzys się skończył“ (reż. Siódmaka). Ogromna część sowieckiej komedji wypełniona jest gąganiami, o charakterze wybitnie amerykańskim (vide — dawne dwuaktówki), jak naprz. najazd bydła i nierogacizny na pensjonat i wywołane tem spustoszenie. Wyraźny wpływ „amerykańszczyzny“ widziemy też w owej „gigantycznej“ orkiestrze,

 **Ścieżka do czerowania i niki „TRZYLILJE“**

złożonej z kilkunastu fortepianów, długiego szeregu harf i t. d. (reminiscencje słynnej amerykańskiej orkiestry jazzowej) w czym zresztą widać skonstatowany już w innych dziedzinach, kul. obywateli sowieckich dla ogromu i ilości, w którym chcą „prześcignąć Amerykę”. Jeżeli w niektórych scenach, ten amerykański „styl” oraz charakter humoru jest dobrze podpatrzony i podrobiony, to ostatni epizod (w teatrze) jest mimowolną parodią bogactwa i pomysłowości amerykańskich rewij. Cechuje go szablon w ugrupowaniu, „operowość” dekoracji, nudne ujęcie fotograficzne i co najważniejsza — absolutny brak jakiegś nuty odrębnej (taki „trick” mógłby się znaleźć również w rewji amerykańskiej), która mówiłaby o tem, gdzie ten film powstał. Nie chcemy za tę odrębność uważać wybitnie źle ubranych kobiet i niesmacznego „gagu” z karawanem. Tylko jedno sławia wyżej ten film sowiecki od jego jazzowo-rewjowych wzorów: o wiele głębsza kultura muzyczna. Wykonawcy, zarówno soliści jak chóry, mają śliczne głosy i umieją śpiewać, a wszystkie „gagi” muzyczne są naprawdę zabawne, pomysłowe, a nawet... pełne poezji. Tą ostatnią cechą odznaczają się pierwsze sceny, gdy pastusza orkiestra schodzi z gór ku morzu. Zabawna muzycznie jest bójka „jazzbandytów” i dużo groteskowego humoru posiada ilustracja ruchowa (mimowolnego dyrygenta) rapsodji węgierskiej Liszta.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno sam jazz, jak wszystko, co można w tym filmie zobaczyć i usłyszeć — dla sowieckiej publiczności, której dotychczas nawet w teatrze i w kinie nie wolno było zapomnieć o ideałach „socjalistycznego budownictwa” — jest stuprocentową nowością, odprężeniem nerwów, nastawionych ciągle na ton patetyczny. My oczywiście, patrzymy na ten film innymi oczami, w któ-



Scena z filmu „Teraz i zawsze”.



Z filmu „Amok”.



Scena z filmu „Car - szalenciec”.

rych tkwi jeszcze pamięć tylu innych dobrych komedij muzycznych. Dlatego też nie jest on dla nas rewelacją, a nawet stanowi pewne rozczarowanie, gdyż spodziewaliśmy się czegoś oryginalniejszego. Po prostu tylko zamieniono role: tyle razy widywaliśmy filmy rosyjskie z wybitną pieczęcią „made in America”, a teraz widzimy film amerykański „made in Russia”.

Jednakże wyświetla się też obecnie inny film sowiecki, niepoprzedzony reklamą, który istotnie może stanowić odbicie rosyjskiego humoru i godny jest porównania nawet z samym... Gogolem, tembardziej, że i tu rzecz kręci się koło „martwej duszy”. Jest to film p. t. „Car — szalenciec” (woryginalie „Porucznik Kize”). Zdawałoby się, że na tle panowania Pawła I-go można zrobić tylko „wstrząsający dramat”; tymczasem tutaj mamy świetną satyrę-groteskę z za kulis dworu i biurokracji. Dzięki omyłce kancelisty, słabo orjentującego się w swej robocie, powstaje fikcyjna postać, na którą adiutant Pawła I składa winę za przerwanie snu cara lekkomyślnym okrzykiem. Ów nieistniejący porucznik Kize zostaje skazany na karę cielesną, zesłany na Sybir, przywrócony do łaski, mianowany generałem i nawet ożeniony; dopiero, gdy car chce go poznać osobiście, ten kto go powołał do życia, każe mu nagle umrzeć, przywłaszczając sobie przedtem pieniądze, które nieistniejący nowożeniec otrzymał od cara, jako ślubny prezent, a generał Kize, zato, że w ciągu jednego wieczora roztrwonil 10.000, już po śmierci zostaje zdegradowany. Pomimo trudności takiego tematu, wszystkie ogniłka akcji świetnie się zączbiają. Każda scena jest tu czarodziejskim lustrem, w którym potworny grymas przybiera formę uśmiechu. Wszelkie groteskowe deformacje rzeczywistości zastosowane są z nieomylnością satyrycznego efektu, to też znalezienie właściwej formy dla tego rodzaju tematu przynosi zaszczyt reżyserowi. Fotografja utrzymana w stylu groteski-bajki (powtarzanie często tej samej dekoracji z lufami armat, stojących na murach) sprawia, że niektóre sceny (naprz. musztra żołnierzy-manekinów), robią wrażenie teatru marjonek. A czemże innym, niż marjonekami są „poddani” w rękach ca-

ra - szaleńca! Na uwagę zasługuje też doskonała ilustracja muzyczna aż... Sergiusza Prokofjewa. „Car-szaleniec“ jest bardzo charakterystyczną i ciekawą próbą rosyjskiego humoru, którego korzenie tkwią w intelcekcie.

W obecnych programach raz jeszcze spotykamy się z kinematografią sowiecką, ale przepuszczoną przez filtr zachodnio-europejski — w filmie „Amok“ (w/g noweli Zweiga). Film pochodzi z wytwórni francuskiej, a reprezentanten szkoły rosyjskiej jest tu reżyser Ozep (twórca „Złotego paszportu“ z Anną Sten) i Inkiszyniew, grający zresztą niewielką, ale ważną rolę; pozostała obsada to francuzi i., malaje, gdy, jak wiadomo, terenem akcji jest Jawa.

Pierwsza część filmu, w której dżungla, zabójczy klimat i brak odpowiedniego towarzystwa robią stopniowo z białego „kulturtrügera“ cień pełnowartościowego człowieka — zrobiona jest po mistrzowsku. Nie musimy nawet patrzeć na bohatera, ażeby zrozumieć stan jego duszy i nerwów; Ozep umie nam go pokazać w kilku obrazach, w których dr. Holk może być nawet nieobecny. Uboga wioska malajska, potworne kwiaty, które pożerają motyle, wąż zwisający z drzewa, wachlarzowy ruch wachlarza, tropikalna ulewa, butelka wódki na stole, rozciągnięta na macie malajska, napróżno oczekująca w kuszącej pozie miłości białego — wszystko to mówi nam więcej, niż mógłby powiedzieć bohater. Świetny montaż nie daje nam odczuć, tkwiącej w całym tym dramacie „literatury“; nawet tam, gdzie układa się on raczej teatralnie (dIALOGI bohaterki z doktorem i kochankiem, w drugiej części), reżyser pamięta, że w kinie obowiązuje wielopłaszczyznowość akcji, daje więc na przykład przobitki statku, zdążającego do portu, którego zbliżanie się jest niby posuwającą się wciąż wskazówką zegara mającego wybić godzinę zguby bohaterki. Nawet w ostatnich makabrycznych scenach, grozących efektami Grand Gui-



Scena z filmu „Amok“.



Orłowa w filmie „Świat się śmieje“.



Scena z filmu „Świat się śmieje“.

gnol'u, reżyser utrzymuje się na wysokości zadania: „amok“ nie wypuści swych ofiar, bo takie jest jego prawo tam, na tej dziwnej ziemi, dyszącej wilgotnym żarem, mącącym krew i zmysły — i niedowiarstwo białego człowieka nie tu zmienić nie jest w stanie.

Trzy główne role znalazły bardzo dobrych wykonawców; Marcelle Chantal, podobna jest z urody do Poli Negri, aktor grający rolę doktora, ma świetną maskę i dykcję, a Inkiszyniew, jak zwykle, gra najlepiej tem, że... nie gra. „Amok“ to inteligentnie zrobiony film egzotyczny i prawdziwy odpoczynek po amerykańskich girlsach i milionerkach.

Wśród dziecięcych gwiazd przeważają chłopcy w różnym wieku — od niemowlęcia Baby Le Roy, poprzez 10 — 11-letniego Jackie Coopera, aż do wyrostków, grających w „Chłopcach z placu broni“. Shirley Temple jest pierwszą „cudowną“ dziewczynką, od czasów Baby Peggy, „Cudowność“ ta, jak zwykle u dzieci, polega na specjalnym połączeniu bezpośredniości i swobody z pewną „gancherie“, co w sumie daje wdzięk, któremu trudno nie ulec. Pięcioletnia Shirley jest w dodatku ładna, zgrabna, niezwykle rozwinięta, o czym świadczy umiejętność zrozumienia sytuacji, z którymi napewno się nie styka w swym „prywatnym“ życiu — ma wrodzone poczucie humoru i wyrazistą mimikę. Cóż dziwnego więc, że w filmie „Teraz i zawsze“... bije nawet taką konkurencję jak Gary Cooper, i wywołuje „zamęt uczuć“ u wielbicieli tego — zresztą świetnego — aktora, żądając conajmniej tyleż uwielbienia dla siebie. Pomimo to więc, że Gary jest nieporównany jako „niebieski ptak“, w którym ojcostwo budzi poczucie odpowiedzialności, zaś Carola Lombard jest subtelną i wdzięczną rezonerką — mała Shirley usuwa tę parę w cień, mając w rękę najsilniejszy atut — czar swego dziecięctwa.

St. H.